GONIEC KRAKOWSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt.

Redakcya i administracya: Kraków, ulica Dunajewskiego 7. — Telefon Nr. 2502. — Biuro miastowe administracyi: ulica Karmelicka Nr. 16.

Cena egzemplarza 30 hal.

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
miesięcznie . . . 7 Kor. 50 hal.
kwartalnie . . . 22 „ 50 „
Za odnoszenie do domu 1 Kor. 50 hal miesięcznie.

NA PROWINCYI:
miesięcznie . . . 9 Kor. — hal.
kwartalnie . . . 27 „ — „

OGŁOSZENIA:
Za wiersz nonpareillowy jednołam. przy jednorazowem umieszczeniu 50 hal., przy większej ilości umieszczeń 40 h.
Nadesłane . . . . 1 Kor. 50 h.
Po kronice . . . . 3 „ —
Drobne ogłoszenia 15 hal., matrymonialne i korespondencya 20 hal., od słowa.
Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok I. Kraków, wtorek 8. października 1918. Nr. 98.

Czescy posłowie opuszczają wiedeński parlament!

Kongres czeski i poł.-słowiański. — „Narodni Listy" ukażą się bez pozwolenia władz.

(Telefonem od kor. „Gońca Krakowskiego").

Wiedeń, 7 października.

Nadeszła tu wiadomość, iż **Czesi nie wrócą już do parlamentu.** Niezależnie od zgromadzenia **wszystkich czeskich** posłów sejmowych i **parlamentarnych,** czeskich członków izby panów **i czeskich** rad narodowych, które ma się **odbyć we** wtorek w Pradze, odbędzie się także **w Zagrzebiu kongres** południowych Słowian, wskutek czego poseł Korošec wyjechał już z Wiednia. Z Pragi donoszą, iż zawieszone przed kilku miesiącami **„Narodni Listy" zaczną się znów ukazywać, nie czekając na pozwolenie władz.** W zgromadzeniu praskiem mają wziąć także udział delegaci Słowian południowych, dwóch posłów Słowaków węgierskich oraz posłowie wszechpolscy.

Na zgromadzeniu w Pradze zapadną uchwały ogromnej wagi.

(Telefonem od kor. „Gońca Krakowskiego")

Wiedeń, 7 października.

We wtorek rozpoczyna się w parlamencie dyskusya **wewnętrzno-polityczna,** połączona z dyskusyą nad kwestyami żywnościowemi. Już dziś jednakże można stwierdzić, że zainteresowanie dla tej dyskusyi, wobec ogromnej doniosłości aktualnych zagadnień polityki międzynarodowej, jest **bardzo słabe.** Chwilowo kwestya **pokojowa** dominuje nad wszystkiemi innemi **sprawami** i wszystkie stronnictwa wyłącznie się nią zajmują.

Koło **polskie** zwołane jest na wtorek popołudniu.

W obozie niemieckim w dalszym ciągu toczą się **narady nad kwestyą** zrzeszenia wszystkich grup niemieckich. **W obozie czeskim z wielkiem naprężeniem** wyczekują zgromadzenia, zwołanego na **wtorek** do Pragi przez prezesa Związku **czeskiego posła Staneka.** W zgromadzeniu tem mają wziąć udział **wszystkie czesko-słowackie rady narodowe z Czech, Moraw, Śląska i słowackich komitetów węgierskich,** dalej wszyscy **czescy posłowie parlamentarni** i sejmowi, czescy członkowie izby panów i przedstawiciele czeskich miast i powiatów. Powszechnie sądzą, że na tem zgromadzeniu **zapadną uchwały ogromnej wagi.**

Na wtorkowem posiedzeniu Izby posłów przyjdzie też prawdopodobnie do głosowania nad wnioskiem posła Zenkera o **zniesienie cenzury. Wniosek ten, jak przypuszczają, uzyska** większość.

Koalicya planuje marsz na Budapeszt.

(Telegram własny „Gońca Krakowskiego")

Berno, 7 października.

Generał francuski Esperey, komendant koalicyjnych wojsk na Bałkanie, oświadczył korespondentowi „Secolo", iż po załatwieniu się z Bułgaryą, **będzie maszerował przeciw Austro-Węgrom w kierunku na Budapeszt.** Większa część wojsk greckich i francuskich w Macedonii, jest jeszcze nietknięta i **pragnie jaknajrychlej podzielić sławę Serbów.**

„Zapłaćcie cenę, choćby najwyższą".

Zasada demokratyzacyi i prawa samostanowienia zwyciężyła na całej linii. — Optymizm pokojowy w Wiedniu.

(Telefonem od kor. „Gońca Krakowskiego")

Wiedeń, 7 października.

Cała prasa daje wyraz nadziei, że tym razem nareszcie nastąpi nawiązanie rokowań pokojowych. „N. Fr. Presse" pogodziła się już z **myślą, że zasada demokratyzacyi i prawa samostanowienia zwyciężyła na całej linii.** „N. Fr. Presse" stwierdza, że zawsze jeszcze istnieją znaczne trudności, że **jednakże z pewnością niedługo rozpoczną się prace w hagskim pałacu pokojowym.**

Organ ministerstwa spraw zagranicznych „Fremdenblatt" wywodzi, że krok ten nie jest krokiem doryweczym, lecz **organicznie wiąże się z całą dotychczasową polityką wojenną mocarstw centralnych, które zawsze podkreślały,** że prowadzą wojnę obronną. Zwrócono się do Wilsona, bo Ameryka nie jest związana z koalicyą przez jakieś specyalne umowy. Wilson jest panem swoich postanowień i ma swobodę działania. „Fremdenblatt" kończy artykuł słowami: Czy tym razem osiągniemy nasz cel? **Na razie możemy tylko żywić nadzieję, że tak.** Nie wolno jednakże jeszcze oddawać się zbyt wygórowanym iluzyom. Trzeba spokojnie czekać i być na wszystkie ewentualności przygotowanym.

„Reichspost" wskazuje na to, że teraz słowo o wojnie i pokoju wypowie Wilson, bo inne państwa koalicyi bez pomocy amerykańskiej nie mogą prowadzić wojny. **Może jeszcze nigdy podobna władza nie spoczywała w ręku jednego człowieka, ale może też jeszcze nigdy jeden poszczególny człowiek nie był obarczony taką odpowiedzialnością, jak obecnie Wilson.**

„Arbeiter Zeitung" artykuł na temat noty kończy następującym apelem:

Wołamy głosem, łzami przytłumionym, do wszystkich panujących: Porzućcie wreszcie przesady i zapłaćcie cenę chociażby najwyższą, aby uratować ludzkość od nędzy i zagłady.

Zamordowanie 500 oficerów niemieckich

(Telefonem od kor. „Gońca Krakowskiego")

Wiedeń, 7 października.

„Reichspost" dowiaduje się, że wiceprezes katolickiego towarzystwa szkolnego dr. medycyny Fryderyk Kusper Schwarz, który był jeńcem wojennym na Syberyi, **zostali wraz z 15 innymi lekarzami, również jeńcami, i z 500 oficerami niemieckimi zamordowani przez wojska czesko-słowackie.** Tylko jednemu lekarzowi z Wiednia udało się zbiedz, a to dzięki temu, **że władał językiem serbskim.** Przedostał się on do Wiednia i przywiózł wiadomość o owym strasznym pogromie.

Straszny wybuch w fabryce amunicyi.

Nowy Jork. (Reuter) Wczoraj rano nastąpiła silna **eksplozya w fabryce granatów** koło Morgan, w New Jersey. Wstrząśnienie odczuto bardzo daleko. Większość pracowników zdołała **uciec. Wielu brak. Pożar zagraża innym fabrykom amunicyi.** Władze zarządziły opróżnienie domów w szerokim okręgu. **Pożar jest tak silny, że straże pożarne nie mogą dotrzeć do Morgan.** W fabrykach zakopują całe tony silnych materyałów wybuchowych, aby je uratować przed eksplozyą. Z dzielnicy Morgan ratowało się ucieczką **60.000 mieszkańców.** Ulice są pełne uciekających i **wozów z rannymi.** Eksplozyę słyszano **w Nowym Jorku.** Czyniła ona wrażenie odgłosu bitwy artyleryi.

Jak Niemcy rozumieją 13-ty punkt warunków Wilsona.

Kraków, 7 października.

(?) Wilson, jak wiadomo, postawił sprawę polską w swych warunkach pokojowych w sposób niezwykle stanowczy i jasny, nie pozostawiający żadnych co do intencyi jego wątpliwości.

Powiedział on mianowicie: „**Niezawisłe państwo polskie, któreby musiało zamknąć w sobie niewątpliwie przez polską ludność zamieszkałe obszary**, miałoby być stworzone. Musiałoby ono posiadać **wolny dostęp do morza**. Jego gospodarcza niezawisłość i terytoryalna nienaruszalność musiałyby być zagwarantowane przez międzynarodowy układ“.

Ponadto w mowie swej z 12 lutego b. r. Wilson powiedział: „**Wszystkie jasno określone narodowe żądania mają znaleźć jak najdalej idące zaspokojenie, a to bez stworzenia nowych czynników sporu i konfliktu**, któreby mogły znów szybko zakłócić pokój Europy i całego świata“.

Z punktów powyższych wynika jasno, że Polska, zdaniem Wilsona, musi być zjednoczona we wszystkich swoich zaborach, to znaczy, że ze swej strony **Niemcy muszą zwrócić Polsce Poznańskie**, że bez wypełnienia tego warunku, Niemcy nie otrzymają pokoju.

A jak się na tę sprawę zapatruje organ rządzącej dziś w Niemczech partyi, socyalistyczny „Vorwaerts“, którego program wykluczać powinien wszelką myśl dokonywania lub sankcyonowania zaborów?

Organ ten niem. wszechaneksyonistów socyalistycznych rozumie żądanie Wilsona w ten sposób, iż wystarczy **przyznanie Polsce... wolnej żeglugi po Wiśle i zabezpieczenia tą drogą dostępu do morza!...**

Rzecz oczywista, że takie rozwiązanie sprawy polskiej tworzyłoby tylko nowy czynnik sporu i konfliktu, uzależniałoby Polskę gospodarczo od Niemiec, uświęcałoby gwałt zadany Polsce w dobie rozbioru i równałoby się odrzuceniu programu pokojowego Wilsona.

Socyaliści niemieccy muszą się jeszcze w ciągu tej wojny wielu rzeczy nauczyć, zanim zdołają osiągnąć dla narodu niemieckiego upragniony — pokój. Przedtem muszą się oni wyrzec wszelkiej myśli panowania niemieckiego nad narodem polskim, pokutującej wiecznie w ich mózgach, zakażonych aneksyonizmem.

Francya przygotowana na długie trwanie wojny.

Genewa, 7 października.

„L'Echo Polonais“ zamieszcza memoryał Komitetu Wolnej Polski, podpisany przez W. Gasztowtta, dra B. Motza i B. Kozakiewicza, zaadresowany do rządu warszawskiego, w którym określony jest stan materyalny i moralny we Francyi. Z interesującego memoryału przytaczamy następujące ustępy:

Nastrój wśród wojskowych można określić po 4 latach wojny, w tych słowach: **wytrwać na posterunku, dokąd będzie trzeba**. Odbywał on jednak kilka fluktuacyi. Tak, na przykład, pewne, dość znaczne nawet zdenerwowanie istniało w roku zeszłym, po tak zwanej ofenzywie gen. Nivelle'a, które na szczęście trwało bardzo niedługo, tak, że wkrótce znów zapanował jak najlepszy nastrój. Przyczyniła się do niego bez wątpienia zaufanie, jakie ma wojsko do gen. Foch'a, Petaina i do p. Clemenceau, jako ministra wojny. Nawet ci wojskowi, którzy nie sympatyzują ani z kierunkiem politycznym, ani z dyplomacyą Clemenceau, **wyczuwają jednak jego głęboką, prawdziwie ojcowską życzliwość dla żołnierza**. Po tych kilku latach wojny wytworzyła się wśród wojska zupełna rezygnacya i przekonanie o konieczności trwania. Rzec można, że **obecnie o końcu wojny wojskowi prawie nie mówią, gdyż widzą go gdzieś bardzo daleko. Pogodzili się oni z myślą, że wojna może trwać jeszcze 2—3 lata**. Do tej równowagi duchowej przyczynił się znacznie obraz, jaki przedstawia Francya od chwili wypowiedzenia wojny przez Amerykę, a mianowicie widok wielkiego potoku ludzi i materyału wojennego, rozpływającego się po całej Francyi.

Opinia parlamentu co do prowadzenia długiej jeszcze wojny jest prawie jednomyślna.

Bolszewicka agitacya w Król. Pol.

Opinia min. Steckiego.

Warszawa, 6 października.

Opinia publiczna Królestwa Polskiego zaniepokojona jest bardzo możliwością przeszczepienia na nasz grunt bolszewizmu.

Na temat ten udzielił kilka uwag współpracownikowi „Kuryera Warsz.“ min. Stecki, który oświadczył między innemi:

Wśród mas reemigrantów **wraca spora liczba wyraźnych agitatorów, którzy albo szczerze nabrali rewolucyjnych poglądów polityczno-społecznych, albo też są ludźmi kupionymi i celowo instruowanymi.**

„I niema żadnego sposobu, aby zapobiedz przyjazdowi tej ostatniej kategoryi reemigrantów. Przeprowadzenie ścisłej kontroli osób na punktach reemigracyjnych, jest związane z ogromnymi trudnościami.

Nie należy zapominać, że przez niektóre z nich przechodziło i przechodzi codziennie **po parę tysięcy ludzi**. Biorąc te rzeczy ze strony formalnej, zgłaszają się oni z dokumentami w porządku. Dowody ich osobiste wystawiane są przez różne urzędy i organizacye społeczne polskie w Rosyi, które nie zawsze mogą dokładnie uwzględnić charakter polityczny wszystkich reemigrantów, tem bardziej, że władze bolszewickie **po rozbiciu organizacyi polskich weszły w posiadanie znacznego zapasu ich blankietów i pieczęci, co umożliwia wystawianie wielu fałszywych legitymacyi**. Wreszcie i podrabianie urzędowych dokumentów nie przedstawia zbytnich trudności.

Wielokrotnie ministerstwo spraw wewnętrznych polecało komisarzom reemigracyjnym stosowanie dużej ostrożności przy wydawaniu pozwoleń na wyjazd do Królestwa osobom podejrzanym. Otrzymywaliśmy nieraz listy bardzo charakterystyczne:

„Ponieważ zatrzymanie p. X. odbićby się mogło fatalnie na rzeszach Polaków, oczekujących na powrót po tamtej stronie drutu kolczastego, gdyż władze bolszewickie mogłyby na nich wywrzeć swą zemstę, przeto zmuszony byłem udzielić pozwolenia na przejazd do Królestwa, o czem zawiadamiam ministeryum“.

W dalszym ciągu omawiał minister sposoby przeciwdziałaniu ruchowi bolszewickiemu.

Głodowe postulaty urzędników.

Nędza urzędnicza — Nie było demonstracyi. — Walka o egzystencyę

KRAKÓW, 7 października.

(a) Wczoraj popołudniu, w sali „Sokoła“, przy bardzo licznym udziale odbyło się zebranie członków funkcyonaryuszy państwowych w Krakowie.

Zebranie zagaił dyr. **dr. Seeliger**, przewodniczył radca sądu dr. Wielgus, który w przemówieniu **wstępnem zaprzeczył, jakoby wczoraj miały się odbyć w Krakowie manifestacye urzędników państwowych, celem przeprowadzenia tą drogą postulatów, dotyczących poprawy ich bytu.**

Następnie zabrał głos referent **dr. Krajewski**, dając w swem przemówieniu wymowne obrazy nędzy urzędników, poczem przedłożył do uchwalenia szereg rezolucyi.

W rezolucyach, skierowanych do rządu i do Koła polskiego, zebrani

ZAPROTESTOWALI PRZECIW ROZPORZĄDZENIU MIN. SKARBU Z 1 WRZEŚNIA B. R. W SPRAWIE DODATKÓW DROŻYŹNIANYCH

oraz zażądali

SPEŁNIENIE POSTULAÓW, UCHWALONYCH 24 LIPCA B. R. W WIEDNIU.

na ogólno-austryackim zjeździe delegatów urzędniczych.

W sprawie zgłoszonych rezolucyi zabierali głos obecni na zebraniu posłowie Daszyński, Gross, Marek, Moraczewski, oraz wielu urzędników, poczem **zgłoszone rezolucye uchwalono.**

NA DOBIE.

PRAWDA W OCZY KOLE.

Jest pewne stare praojców przysłowie,
którego dawno uczono mnie w szkole,
i odtąd twardo zostało mi w głowie:
że bardzo wielu prawda w oczy kole.

Nieraz już w życiu ucierpiałem wiele,
niejedną przykrą przeniosłem niedolę,
wrogami atoli mi są przyjaciele,
a powód tego? prawda w oczy kole.

Wczoraj, gdy pokój był w ustach każdego,
i rozstrzygano sojuszników wolę,
kropnąłem wierszyk, niepamiętny tego,
co mnie uczono: prawda w oczy kole.

Lecz próżnom czekał na głośną owacyę,
zamiast wierszyka białe było pole.
Ha trudna rada! i cenzor ma racyę!
bo przecież prawda bardzo w oczy kole.

Jah.

Chwila bieżąca

Kalendarzyk.

Św. Marka

Wschód słońca 5·48

Zachód słońca 5.06

Długość dnia 11·18

Poniedz. **7** paździer.

REPERTUAR TEATRU IM. SŁOWACKIEGO.
Poniedziałek: „Niebieski lis“.

TEATR POWSZECHNY.
Poniedziałek: „Księżniczka czardasza“.

—o—

Wypuszczenie z Marmarosz Sziget.

(x) Z Marmarosz Sziget otrzymujemy wiadomość, że **legioniści wypuszczeni zostali na wolność dnia 8 b. m.**

Generał Schilling zarządził poddanie ich przeglądowi wojskowemu na miejscu, ale gdy oskarżeni zaprotestowali przeciwko temu władze odroczyły termin przeglądu. Na razie wszyscy oskarżeni otrzymają czterotygodniowy urlop dla wytchnienia i pokrzepienia sił.

—o—

Przeciw pobytowi rosyjskich katów w Polsce.

Ostatniemi czasy przybył do Warszawy były szef żandarmów, którego nazwisko jest związane z niezliczoną ilością wyroków śmierci.

Na jednem z ostatnich posiedzeń Rady m. Warszawy przyjęto wniosek Berchsona następującej:

„Rada miejska wzywa magistrat, aby przeciwstawił się jak najenergiczniej pobytowi w Warszawie tych Rosyan, których działalność jako wrogów Polski, stała w związku ze zwalczaniem ruchu wolnościowego w Polsce“.

Rada wniosek przyjęła jednomyślnie.

—o—

10.000 marek za wykrycie sprawców zamachu na dra Schultze.

Z Warszawy donoszą:

„D. W. Zeitung“ donosi, że wyznaczono nagrodę — **10.000 marek za wykrycie sprawców zamachu na komisarza policyi polowej, dra Ericha Schulze.** Jako sprawcy zamachu podejrzani są dwaj osobnicy, z których jeden ubrany był w zielonkawe palto. Obaj zbiegli w kierunku mostu Poniatowskiego.

—o—

Torba szefa sekcyi.

Ogromne poruszenie wywołało w Budapeszcie doniesienie miejscowych dzienników o znalezieniu w ostatnich dniach na ławce w parku przy budynku parlamentu torby z aktami, pozostawionej tam nieostrożnie przez pewnego szefa sekcyi z Wiednia.

Przy przeglądzie aktów wyszło na jaw, iż **właściciel torby przybył do Budapesztu na zlecenie swego rządu,** w celu uzyskania dla austryackich browarów tysiąca wagonów jęczmienia.

Urzędnik ten pertraktował już w tej sprawie z generalnym dyrektorem węgierskiego wojennego urzędu dla obrotu zbożem. Russo, który mu przyrzekł dostarczyć 600 wagonów jęczmienia po cenie 150 koron za cetnar metryczny, z uwzględnieniem już w tej cenie ubytku dla **Węgier w dochodach z podatków od piwa.**

Russo przyrzekł owemu szefowi sekcyi dostarczenia **także kukurudzy, zastrzegając jednakże ścisłą tajemnicę o tem wszystkiem wobec węgierskiego Urzędu wyżywienia ludności.**

Ponadto zawierają akta cały szereg uwag, oraz wzmiankę, że na Węgrzech jęczmień ogromnie **obrodził,** aby go jednak dostać, trzeba przedtem **koniecznie** „obrobić“ pewne „miejsca“.

—o—

Niepowołany obrońca praw żydowskich.

Nasz korespondent wiedeński telefonuje:

Wśród żydów Polaków sprawozdania tutejszych gazet o posłuchaniu wiedeńskiego rabina dra Chajesa u cesarza wywołało **wielkie oburzenie.** Rabin wiedeński, zapytany przez monarchę o położeniu żydów wschodnich, uważał za stosowne wskazać na to, że stosunki między Polakami a żydami są tego rodzaju, iż koniecznem jest zapewnienie praw żydów, jako mniejszości narodowej. Nie jest wykluczone, że **żydowscy posłowie parlamentarni w odpowiedni sposób zaprotestują przeciw temu wystąpieniu rabina wiedeńskiego, który z pewnością najmniej był powołany do obrony praw żydów w Polsce.**

—o—

(d) Z NIEDZIELI. Wczorajszy piękny pogodny dzień, p owielu dniach słoty i zimna był miłą dla Krakowa niespodzianką. **To też na plantach i błoniach spacerowały liczne rzesze, a i w parkach śród ogołoconych do połowy z liści drzew było wielu ludzi spragnionych ostatnich promieni jesiennego słońca.**

W Rynku krakowskim po południu rozstawiono pięć ołtarzy, do których, dorocznym zwyczajem, odbyła się procesya z kościoła OO. Dominikanów z powodu święta Matki Boskiej Różańcowej.

O UWOLNIENIE PIŁSUDSKIEGO. Polskie koła parlamentarne utrzymują, że prezydyum Koła polskiego ma zamiar w najbliższym czasie poczynić pewne kroki w kierunku wypuszczenia na wolność brygadyera Piłsudskiego. Spodziewać się należy, że usiłowania te Koła Polskiego poprze rząd warszawski.

(4) CZYN PRAWDZIWIE OBYWATELSKI. Zmarły niedawno w Krakowie, ceniony, prawy obywatel, krawiec, ś. p. Franciszek Goral, zapisał w testamencie swoim 500 koron na rzecz Tow. Szkoły Ludowej. Hojny w stosunku do majątku fundatora zapis, niechaj będzie przykładem dla innych, a na liście ofiar T. S. L. niewątpliwie stanie w pierwszych szeregach fundatorów-obywateli.

(4) **OPÓR PIEKARZY.** Wskutek skarg publiczności na piekarzy, którzy nie chcą przyjmować bonów na chleb, prezydyum miasta, gdy kilkakrotne przypomnienia piekarzom krakowskim o obowiązku przyjmowania bonów zapomogowych nie pomogły, odniosło się w tej sprawie do przełożonego cechu. Jak się informujemy, cech wezwał wszystkich piekarzy do przestrzegania tego przepisu. Równocześnie i sklepy miejskie otrzymały surowe instrukcye, by od publiczności przyjmowały bony na artykuły żywności.

(4) **FAŁSZYWY URZĘDNIK MAGISTRACKI.** Od dłuższego czasu grasuje po mieście nieznany bliżej mężczyzna, który powołując się na kierownika Biura aprowizacyjnego, dra Wydry, **stara się wyłudzić od publiczności** kwoty pieniężne na dostarczyć się mające po niskich cenach artykuły żywności.

Magistrat podaje do wiadomości, że wszelkie umowy co do dostarczenia artykułów żywności załatwia bezpośrednio miejskie Biuro aprowizacyjne przy ulicy Poselskiej, lub sklepy miejskie, zarazem ostrzega publiczność przed narażaniem się na ewentualne straty pieniężne z powyższego powodu wyniknąć mogące.

(4) **OSTATNI ROZKAZ CESARZA WILHELMA.** Cesarz Wilhelm wydał rozkaz do armii i floty, w którym podnosi męstwo wszystkich sił zbrojnych. **Równocześnie zawiadamia** ich o załamaniu się **frontu macedońskiego i oropozycyi** pokojowej. Oświadcza cesarz dalej, iż tylko honorowemu **pokojowi** poda rękę. Czy jednak wkrótce już broń odłożą, tego cesarz nie wie, a do tego **czasu muszą użyć wszystkich sił,** aby stawić czoło nieprzyjaciołom.

HISZPANKA W WIEDNIU szerzy się z ogromną gwałtownością. W ubiegłym tygodniu było 199 wypadków śmiertelnych. Rozważaną jest myśl zamknięcia wszystkich szkół.

(!) **IRKUCK WE KRWI.** Z Tomska donoszą, że w czasie walk i utarczek Czecho-Słowaków z bolszewikami padło w mieście ponad ośm tysięcy ludzi. Miasto jest kompletnie zniszczone. Brak artykułów żywności, od szeregu miesięcy niema światła. Obecnie zarząd miasta spoczywa w rękach socyalnych rewolucyonistów.

(!) **PROŚBA O UŁASKAWIENIE...** Były minister Protopopow, znajdujący się obecnie w twierdzy petropawłowskiej, wystosował do Lenina podanie, w którem prosi o ułaskawienie w rocznicę rewolucyi. Czy obecny wielkowładca Rosyi uwzględni prośbę wroga, przyszłość okaże...

(d) **PO POŻARZE SANATORYUM DRA DŁUSKIEGO.** Od dra Kazimierza Dłuskiego, dyrektora sanatoryum w Zakopanem, otrzymujemy list z zawiadomieniem, że oprócz poparzenia p. dr. Dłuskiej w czasie pożaru, innych wypadków nie było i że gmach sanatoryum i budynek maszyn, ze wszystkiemi urządzeniami i światło, centralne ogrzewanie etc. są nieuszkodzone; zgorzały tylko drewniane budynki gospodarskie.

Pomimo wynikających stąd trudności chwilowych, zakład jest i będzie nadal czynny.

(a) **Były szef żandarmeryi rosyjskiej** w Królestwie Polskiem, generał Uthoff, szeroko znienawidzony wśród ludności Królestwa, powrócił z Rosyi do Warszawy.

MILIONOWA KRADZIEŻ W BUDAPESZCIE. Bogaty właściciel ziemski, dr. Biro, wróciwszy onegdaj z dłuższego letniego pobytu do Budapesztu, zastał swe mieszkanie zupełnie obrabowane. Wartość skradzionych przedmiotów, jak mebli, obrazów, bielizny, ubrań i kosztowności, wynosi półtora miliona koron.

ZAMKNIECIE PRZEDSIEBIORSTW WIDOWISKOWYCH W BUDAPESZCIE. W sekcyi sanitarnej ministerstwa spraw wewnętrznych odbyło się onegdaj posiedzenie w sprawie zamknięcia kabaretów i kinoteatrów, ze względu na grasującą chorobę hiszpańską (grypę). Równocześnie odbyło się w tej samej sprawie posiedzenie prezydyum magistratu, które uchwaliło wniesienie do ministerstwa wniosku zamknięcia **wszystkich lokali rozrywkowych, w których gromadzi się ponad 200 osób,** a nie mających żadnych celów kulturalnych.

Równocześnie uchwalono wykonywanie codziennie desynfekcyi wagonów kolei obwodowej i tramwajowych.

—o—

ZE SPORTU.

„AMATORZY“—„CRACOVIA“ 2:2 (1:0).

Wczorajsze zawody „Cracovii“ z „Amatorami“ z Wiednia przyniosły nam znów wiele emocyi sportowych. Gra toczyła się w szalonem tempie, obie drużyny grały z niezwykłą ambicyą i starały się ze wszystkich swych sił zdobyć palmę zwycięstwa.

Zawody zakończyły się nierozegraną 2:2. Jednak wynik ten nie jest bynajmniej wykładnikiem umiejętności obu drużyn. Lepszą bez wątpienia była „Cracovia“, która też od początku do końca dzierżyła inicyatywę gry w swych nogach. Wiedeńczycy okazali się drużyną zgraną, z której na czoło wybijała się obrona i znakomity bramkarz; jedynie napad w swej przekombinacyi przed bramką przeciwnika wykazał wiele słabych stron. „Cracovia“ grała wczoraj wprawdzie lepiej, niż z „Wisłą“, zwłaszcza pomoc i obrona, natomiast napad nie był w dawnej formie. Za dużo grali środkiem, a nie skrzydłami, wskutek czego wiele dobrych pozycyi szło na marne. Ponadto przebijało się wśród niektórych graczy napadu zniechęcenie, czy też... lenistwo. Bramki dla „Cracovii“ uzyskał Kowalski i Poznański. Zawody prowadził sędzia z Wiednia — niestety — nieco za stronniczo na korzyść swych współrodaków.

W. S.

Dalszy odwrót Niemców we Francyi, na Bałkanie i w Palestynie.

Komunikat niemiecki.

Berlin (B. Wolffa). Urzędowo ogłaszają dnia 6 b. m.:

ZACHODNIA WIDOWNIA WOJNY.

Grupa wojsk baw. nast. tronu ks. Ruprechta: **We Flandryi i przed Cambrai spokojny dzień. Ożywiona działalność wywiadowcza na wielu miescach frontu.**

Grupa wojsk generała pułkownika von Boehna: **Przedostatniej nocy opuściliśmy łuk stanowiska wysterczający między Crevecourt a Beaurawoir na linii Banteux - Le Catelet i stojące tam wojska cofnęliśmy na tylne linie. Anglicy i Francuzi kontynuowali swe ataki między Le Catelet i na północ od Saint Quentin. Beaurevoir i Monbrai pozostały w ich rękach. Na innych frontach ich ataki złamały się przed naszemi liniami. W walkach koło Beaurevoir szczególniej odznaczył się rezerwowy pułk piechoty Nr 66 pod wodzą swego komendanta majora von Loebecke.**

Grupa wojska niemieckiego następcy tronu: **W dalszym ciągu ruchów rozpoczętych dnia 3 b. m. na wschód od Rheims i z obu stron Suippes przedostatniej nocy opróżniliśmy także nasze pozycye na Primont i Bertt i zajęliśmy tylne linie. Nieprzyjaciel następował w ciągu dnia. Wieczorem staliśmy w kontakcie z nim nad Suippes z obu stron drogi Reims - Neur Chatel koło Lavannes - Epoie - Pont Fagerger i nad Arneff. Między drogą od Somme Py ku północy a na wschód od Miry zaatakowali Francuzi i Amerykanie ponownie wielkiemi siłami. Po zaciętej walce urzymaliśmy w zupełności nasze pozycye. Przytem szczególnie odznaczył się westfalski pułk piechoty Nr 55 i zachodnio-pruski pułk piechoty Nr 149. Dywizya piechoty Nr 199 kilkakrotnie odparła nieprzyjaciela, szturmującego piętnaście razy wzgórza Miry. W odpieraniu nieprzyjaciela brał szczególny udział porucznik Markock z kompaniami pułku piechoty Nr 375. Nieprzyjaciel poniósł u ciężkie straty. Częściowo ataki przeciwnika na wschodnim skraju Argonów nie udały się.**

Grupa wojsk generała Gallwitza: **Między Argonami a Mozą Amerykanie prowadzili dalej**

silne ataki. Na wschód od Exermont powiodło się im dotrzeć aż na wzgórza lesiste 1 klm. na północ od tej miejscowości. Tutaj rozbiły się ich ataki podejmowane ponownie w godzinach popołudniowych. Po obu stronach drogi wiodącej z Chearpentry do Romagne złamały się ich ataki znów przed linią pułków alzacko-lotaryńskich i westfalskich. Dalej na wschód nieprzyjaciel wdarł się do miejscowości Fays. Pozatem odparto go.

Zestrzeliliśmy wczoraj 37 nieprzyjacielskich samolotów i dwa balony na uwięzi.

POŁUDNIOWO-WSCHODNI TEREN WOJNY.

Nasze wojska walczące dotychczas w obrębie w... bułgarskiego zostały wyłączone i znajdują się w odwrocie do swych miejsc koncentracyjnych. Odpowiedziały one w pełni postawionym im wysokim wymaganiom i dokonały wybitnych czynów.

AZYATYCKI TEREN WOJNY.

Niemieckie bataliony, walczące w Palestynie u boku naszego wiernego tureckiego sprzymierzeńca, musiały w związku z słabemi tureckiemi siłami ustąpić przed przygniatającą nieprzyjacielską przewagą i znajdują się w odwrocie przez Damaszek w północnym kierunku.

Ludendorff.

Komunikat wieczorny.

Berlin. (B. K.) Urzędowo ogłaszają dnia 6 b.m. wieczorem: **Częściowe walki na północ od St. Quentin i w Szampanii. Między Argonami a Mozą odparto gwałtowne ataki Amerykanów.**

Komunikat austryacki.

Wiedeń. (B. K.). Urzędowo ogłaszają dnia 6 b. m.:

WŁOSKA WIDOWNIA WOJNY.

Nie było większych działań bojowych.

W Neumarkt w południowym Tyrolu podczas włoskiego ataku lotniczego na obóz jeńców wojennych zabici zostali i ranni włoscy jeńcy wojenni.

ALBAŃSKA WIDOWNIA WOJNY.

Na południe od rzeki Skumy walki tylnych straży.

Na serbskim froncie nasze wojska znajdują się na przedzie, cofnięte zostały z Vranje.

Szef sztabu generalnego.

Dymisya min. Steckiego.

Na tle konfliktu z premierem Kucharzewskim o rozszerzenie Rady Stanu

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego).

Warszawa, 5 października.

Według dzienników porannych, utworzenie gabinetu wczoraj jeszcze nie nastąpiło, **ponieważ minister Stecki zażądał, aby do gabinetu przyjęto także przedstawicieli lewicy oraz aby Rada Stanu została przez odpowiednie wybory dodatkowe rozszerzoną. Kucharzewski, jakkolwiek zasadniczo godzi się na te żądania, odmówił jednak natychmiastowego ich spełnienia.**

Dzienniki donoszą, że z tego powodu Stecki wniósł dymisyę.

Konflikt rosyjsko-ukraiński.

Rokowania Rumunii z Ukrainą. — O przyłączenie Białorusi do Ukrainy.

Kijów. (B. K.) Ukraińska delegacya pokojowa **odrzuciła** na posiedzeniu z dnia 3 b. m. żądanie rosyjskiej delegacyi pokojowej aby zapytać kontrahentów pokoju brzeskiego **o ile pokój ten zawarty między Rosyą a mocarstwami centralnemi obowiązuje także i Ukrainę.** Zaproponowała ona natychmiastowe rozpoczęcie obrad nad kwestyą granicy, przyczem przedłożyła dokładne plany granicy, zawierające **znaczne ustępstwa na rzecz Rosyi.** Prosiła ona o odpowiedź do dnia 10 paźdz. Ponieważ delegacya ros. **obstaje przy swojej propozycyi,** oświadczyła delegacya ukraińska, że gdyby do dnia 7 paźdz. nie nastąpiła mają być **rokowania aż do dalszego zarządzenia odroczone.** Zawieszenie broni miałoby i nadal obowiązywać. Następne posiedzenie delegacyi pokojowych odbędzie się dnia 7 października. Na tem posiedzeniu nastąpi ostateczna decyzya co do **rozejmu i rokowań pokojowych.**

Dnia 4 paźdz. rozpoczęły się w Kijowie rokowania **między Ukainą a Rumunią.**

Deputacya właścicieli ziemskich oraz związku ziemstw i szlachty z guberni mohylewskiej prosiła **hetmana o przyłączenie Białorusi do Ukrainy.**

Niemcy nie wycofają wojsk z Ukrainy.

Urzędowe koła niemieckie oświadczają, że **pogłoski o odejściu wojsk niemieckich z Ukrainy są bezpodstawne.**

Z Bukowiny.

Od naszego korespondenta.

Czerniowce, w październiku.

Po trzykrotnej inwazyi rosyjskiej, która wywarła swój niszczący wpływ, miasto nasze z powrotem wielu rodzin, przeważnie urzędniczych, poczyna budzić się do życia. **Uchodźcy wrócili do swych splądrowanych pomieszkań.** Przeniosły się też na stałe kadry dwu stacyonowanych w Czerniowcach pułków, wnosząc w mury miasta ruch i ożywienie. **Ożywiły się kawiarnie i wszystkie cukiernie polskie w Czerniowcach.** Dużo jednak jeszcze czasu upłynie, zanim miasto wróci do normalnych stosunków.

Aby nie zostawać w niczem w tyle za innemi miastami i Czerniowce mają stosunki aprowizacyjne opłakane. Dzięki pokątnemu handlowi paskarskiemu, **ceny artykułów spożywczych wprost horendalne.** 1 kilo mąki kukurydzianej, swojski produkt, kosztuje obecnie 12 koron. Mąki białej wcale nie widać.

W Czerniowcach obfitość owoców znaczna. Zarząd miasta podjął wprawdzie energiczną akcyę przeciw owocowym paskarzom i spekulantom, starając się o unormowanie cen owoców, ale nadaremnie. Ceny są wprost fantastyczne.

Ruch artystyczny w Czerniowcach ożywił się nieco. Z dniem 13 września b. r. rozpoczął teatr miejski sezon jesienny pod dyrekcyą p. Guttmana, byłego nadreżysera teatru „an der Wien“. Zespół artystyczny dobrany przeważnie z sił wiedeńskich. W repertuarze są komedye, operetki i opera. — Sezon pod kierownictwem doświadczonych reżyserów zapowiada się dobrze i zaspakaja w zupełności artystyczne potrzeby miasta. Teatr codziennie wysprzedany.

Budynki gimnazyalne i uniwersytet zostały nareszcie opróżnione przez wojskowość. Wpisy do uniwersytetu już się rozpoczęły.

Cena pomieszkań doszła do maximum. Jest to wypływem trzykrotnej inwazyi. Większa część mieszkań jest zupełnie zniszczonych, meble wywiezione, okna i drzwi połamane. Z powodu trudności w nabywaniu nowych mebli, **mieszkania stoją próżne.** Umeblowanego pokoju dostać nie można. Wskutek trzykrotnej inwazyi rosyjskiej hotele zostały splądrowane.

W Czerniowcach obecnie wychodzą dwa niemieckie pisma codzienne: „Czernowitzer Morgenblatt“ i t. zw. „Kriegsausgabe“ („Czernowitzer Allgemeine Zeitung“ i „Czernowitzer Tagblatt“ wspólnie). Objętość tych pism wynosi zaledwie 4 stronice, z powodu czego ograniczyć się muszą do najważniejszych komunikatów wojennych, jak również miejscowej kroniki. Oprócz tych pism wychodzą jeszcze 2 rumuńskie pisma i ukraińskie czasopismo „Bukowyna“, organ p. Wassilki.

Senzacyę wywołała w ostatnich czasach **sprawa podziału Bukowiny.** Ankieta, ogłoszona przez „Morgenblatt“: czy Bukowina ma być podzieloną? — wydała **wynik, będący stanowczym protestem Niemców, Polaków i Rumunów, zamieszkujących Bukowinę, przeciw podziałowi kraju.**

Otwarcie granicy rumuńskiej Ickany—Burdujeni miało nastąpić 17 sierpnia b. r. — ale z niewiadomych przyczyn zostało w ostatniej chwili odroczone.

Jeszcze słów kilka o życiu Polaków w Czerniowcach. **Mowę polską słyszy się wszędzie.** Codziennie można dostać warszawskie i lwowskie pisma w księgarniach i w trafikach. Polacy mają swój własny „Dom Polski“. Obecnie jednak ruch tam zamarł.

We wrześniu zwołali posłowie ukraińscy na Bukowinie kilka wieców. Tematem obrad była **kwestya podziału Galicyi i Bukowiny, jako też** sprawa utworzenia osobnego kraju koronnego.

Walka z lichwą mieszkaniową.

(asp) Nareszcie, aczkolwiek nieco zapóźno, rozpoczęto walkę z lichwą mieszkaniową. Sądzicie zapewne, szanowni Czytelnicy, że u nas, gdzie lichwiarze mieszkaniowi uprawiają prawdziwe orgie, każąc, oprócz wygórowanych czynszów, dawać sobie jeszcze haracz w postaci węgli, mąki, sadła i t. p.? Otóż mylicie się. U nas zacznie się myśleć, mówić i pisać o tem wówczas, gdy dotknie ona ojców miasta, którzy na nieszczęście szerokiej, ubogiej ludności, mieszkają we własnych kamienicach. Walkę z lichwą podjął magistrat wiedeński, na którego wniosek założono specyalny oddział dla walki z lichwą mieszkaniową, pod kierunkiem radcy policyi, dra Baumgartena. Biuro owe rozpocz... **na bezwzględną walkę ze wszystkimi, którzy** bądź to przez zamianę mieszkań, czynsze, bądź to przez ogłoszenia w dziennikach starają się w bezwstydny sposób wyłudzić od szukających mieszkania anormalnych czynszów lub specyalnych dodatków.

W odezwie do ludności zaznacza kierownictwo ochrony mieszkaniowej, że obowiązkiem każdego jest natychmiast donieść do owego biura lub prokuratoryi o wypadku chęci wyzysku, oraz zaznacza, że tylko wspólna akcya z ludnością położy tamę rozszerzającemu się coraz bardziej bezecnemu wyzyskowi. Zwłaszcza odnosi się to przedewszystkiem do t. zw. pokoi umeblowanych, których właściciele w sposób prawdziwie występny wyzyskują lokatorów, a zwłaszcza młodzież uniwersytecką, przybyłą przybyło z prowincyi na studya.

Z naszej strony zauważamy, że jest już najwyższy czas, aby i u nas świetny magistrat poczynił odpowiednie zarządzenia, gdyż i u nas ceny mieszkań, a zwłaszcza pokoi umeblowanych, dochodzą do absurdu. A zatem panowie radcy do dzieła!

Hrabia — krawcem.

(Kr) W peszteńskich kołach arystokratycznych wiele poruszenia wywołało postanowienie hr. Antoniego Wenckheima, który u majstra p. Schaefera zaczął się uczyć sztuki krawieckiej. Arystokrata liczący 27 rok życia jest szwagrem hr. Józefa Karolyi'ego i zamierza poślubić córkę ministra Aladara Zichy'ego. Hr. Wenckheim żył przed wybuchem wojny w Anglii i tam zdemokratyzował się aż do igły i nożyc. Wobec jednego z dziennikarzy wyraził się hrabia-krawiec: „Jestem zdania, że moje hrabskie pochodzenie nie jest żadną przeszkodą bym został krawcem. Chcę być uczciwie na chleb pracującym człowiekiem a mając wielkie upodobanie w krawiectwie chcę się temu pięknemu zawodowi poświęcić. Niech moje postanowienie będzie przykładem i zachętą do demokratyzowania się wszystkich sfer społecznych“.

Nie wiemy dokładnie, jakie są ceny ubrań i taksa krawiecka na Węgrzech. Jeżeli jednak chociby w przybliżeniu dorównują naszym — to nasuwa się ciekawe pytanie: Czy hrabia Wenckheim, który być może jest w marnych stosunkach materyalnych — nie ma czasem zamiaru wyreperować swych finansów — krawiectwem

ROZWIĄZANIE SZARAD

i łamigłówki, umieszczonych w Nr. 83 „Gońca Krakowskiego“.

I. Dla P. T. Prenumeratorów „Gońca Krakowskiego“.

1. KA-BAT.
2. BAJ-CZAR KA.
3. JAN KUCHARZEWSKI, b. minister

II. Dla P. T. wszystkich Czytelników „Gońca Krakowskiego“ (a zatem i Prenumeratorów).

5. BA-RA-NI-NA.

—o—

Trafne rozwiązanie nadesłali w terminie:

AD I. PRENUMERATORZY:

1) Kearney I. 2) Blok A. 3) Kotzianowa St. i 4) Zającowa L. z Jarosławia 5) Dutkiewicz J. z Tarnowa 6) Zbrożek T. Tyniowice p. Pruchnik 7) Stolarz J. z Podgórza 8) Ogińska W. z Żerosławic 9) Zapalski M. i 10) Sikora F. z Jaworzna 11) Bieńczycki J. z Żywca 12) Lidwin W. z Krzyszkowic p. Wieliczka 13) Lejczak K. ze Strusowa 14) Jarosiewiczówna Z. i 15) Jaworski M. ze Lwowa 16) Lilienthal F. z Wiednia, dalej z Krakowa: 17) Pasternak L. 18) Masłowska Z. 19) dr. Jendl A. 20) Staniejko S. 21) Paskowa W. 22) Lidwinówna M. 23) dr. Zasacki S. 24) Sembrat S. 25) Muzykówna J. 26) Jankiewicz R. 27) Moskowityn M. 28) Wijasiński J. 29) Kowerbecka M. 30) Sembrat K. 31) „Mysia“ 32) Anighofer T. 33) Muzyka T. 34) Lachmanówna A. 35) H. K. 36) Litwinówna S. 37) Woźniówna H. 38) Litwinówna T. 39) Homolaczówna W. 40) Zakrzewska H. 41) Fijałkowska H. 42) Łątkówna W. 43) Waniek J. 44) Zakrzewska I. 45) Schieferstein F. 46) Andrysik E. 47) Nowakówna Z. 48) Ziemlińska L. 49) Bez podpisu I 50) Zakrzewska Z. 51) Dolińska B. 52) Krzykowska O. 53) Lachmanówna A. 54) Stupnicka H. 55) Smoleń K. 56) Bez podpisu II 57) Hupczycowa M. 58) Łątkówna S. 59) Dyszkiewiczowa A. 60) Pawlikowska Z. 61) Mizioł B. 62) Nowakówna J. 63) Du Vall W. 64) Lewicka I. 65) Słowicka A. 66) Nowakówna J. 67) Mizioł F. 68) Kirchmayer H. 69) Winiarska J. 70) Goldmanówna I. 71) Jastrzębska J. 72) Płoszczakówna S. 73) Brandys M. 74) Ołpińska H. 75) Olszewska M. 76) Łapińska E. 77) Cichocka K. 78) Kielska H. wreszcie: 79) Barzykowska Eugenia ze Lwowa i 80) Sękowski F. z Berna mor.

AD II. PRENUMERATORZY (jak wyżej) ORAZ CZYTELNICY:

81) „Bachus“ z Kielc 82) Jamiołkowski K. z Dąbrowy gór. 83) Hipsz S. z Hubieszowa 84) Piątkiewicz L. z Tarnopola 85) „Atka“ z Kielc 86) Balachowski J. ze Staniątek 87) Meder M. ze Stryja 88) Tyszkiewicz W. 89) Hałatek S. 90) Błaszkiewicz A. 91) Piskosz J. 92) Kroczek T. 93) Roszkowski K. i 94) Jasek R. wszyscy z Białej 95) Świżawski L. z Radymna 96) Stygarsówna E. z Podgórza 97) Sadlik K. z Bielska 98) Himmel L. i 99) Pariser A. ze Lwowa 100) Bednarowski A. z Brodów 101) Kuenstlerówna S. z Dąbrowy k. Tarnowa 102) Szczudłowski Z. z Berna mor. 103) Konopiński S. z Jaworzna 104) Leser K. z Rzeszowa 105) Maj J. z Dukli 106) Słotołowicz T. ze Sanoka i 107) Pinskerówna H. z Dukli, dalej z Krakowa: 108) Kowalski A. 109) Solarz I. 110) Grzybowski W. 111) Forscherowa L. 112) Gabryś W. 113) Strunc F. 114) Piekarska Z. 115) Robak J. 116) Waniek J. 117) Sterngast R. 118) Jendlowa J. 119) Piekarski F. wreszcie 120) Mindowicz W. z Brodów.

—o—

Nadto nadesłano **28 mylnych rozwiązań.**

—o—

Wynik publicznego losowania

odbytego w niedzielę dnia 6 października b. r. o godz. 12 w południe w wielkiej sali redakcyjnej „Gońca Krakowskiego“.

Nagrody za rozwiązanie szarad z Nru 77 otrzymali:

I. PRENUMERATORZY:

1. **Bezpłatne zdjęcia fotograficzne laureata i 6 odbitek w formacie gabinetowym:** Eugenia Barzykowska ze Lwowa, ul. Czarneckiego 3.

2. **„Rzeczy wesołe“ Nema:** Antonina Litwinówna z Krakowa, ul. Krupnicza 22.

3. **„Boy“ Battaglii:** Radosław Jankiewicz z Krakowa, ul. Konarskiego 34.

II. CZYTELNICY I PRENUMERATORZY:

4. **Pudełko przedniego tytoniu tureckiego:** S. Kuenstlerówna z Dąbrowy k. Tarnowa.

5. **Bezpłatna prenumerata „Gońca Krakowskiego“ na listopad 1918,** względnie przedłużenie prenumeraty o jeden miesiąc — Leokadya Ziemlińska z Krakowa.

6. (Nadprogramowa nagroda!) **„Rzeczy wesołe“ Nema:** Marya Lidwinówna z Krakowa, ul. Rakowicka 1. **(Po raz trzeci!!)**

NIEBIESKI LIS.

komedya w 3 aktach Franciszka Herzega. Przekład Józefa Relidzyńskiego.

(Z teatru im. J. Słowackiego).

Autor wymyślił taką sytuacyę: trójkąt małżeński, w którym mąż jest przyjacielem żony, a przyjaciel domu... platonicznym jej mężem. Temat do noweli nudnej, a i w życiu nierzadko spotykany. Na razie konfliktu żadnego niema, gdyż małżeństwo, jako instytucya, trwa, nikt nie jest zdradzonym, — a platoniczny małżonek-przyjaciel domu pociesza się sobowtórem ukochanej kobiety w ramionach wesołej Ryki.

Co zrobić, aby w tem małżeństwie coś się naprawdę stało, aby się jakieś namiętności odezwały, a fotel-tron, na którym od lat sześciu króluje wytworny Tibor, zamienić w kazalnicę i konfesyonał?

Oto Herzeg wpada na niezły pomysł. Platoniczny trójkąt małżeński wzbogaca o jeszcze jeden kąt, geometryczną figurę zamienia w inną — czworobok — i katastrofa gotowa. Piękna Ilona oddaje się (podczas polowania za niebieskim lisem) jakiemuś kretynowi, a „pantofel z klamrą“, który wysuwał się z podejrzanego czerwonego automobilu, zerwał wreszcie bielmo z oczu zdradzonemu platonicznemu przyjacielowi. Przyjaciel jest zazdrosny, ale nie przyznaje się do tego i w imię obrażonej instytucyi małżeństwa (nie swego) i w imię abstrakcyjnej cnoty (o egoista!), demaskuje piękną Ilonę przed jej poczciwym mężem, profesorem Paulusem.

Konsekwencye? Żadne. Paulus nie dziwi się zdradzie swej żony, dziwi go jeno wybór. „Biedna. A ja myślałem, że ona z tobą mnie zdradzi“ — mówi do przyjaciela.

Zaprawdę stoik lub idyota. Prawdopodobnie niedołęga i filozof. Gdyż odrazu bierze sobie inną żonę i wchodzi pokornie pod pantofel, a „świętem“ oburzeniem gorejący Tribor, oryentuje się powoli, że właściwie działał z pobudek egoistycznych. Przyjaciel staje się mężem, a mąż — przyjacielem.

Historya wcale nie zabawna, chociaż na zabawność pozująca. Herzeg za mało ma dowcipu, aby napisać dobrą, francuską farsę, a zbyt ugania się za łatwym efektem scenicznym, by stworzyć poważny dramat psychologiczny. Jako krotochwila lub farsa, jest „Niebieski lis“ zapoważny, jako komedya lub sztuka, niekonsekwentny, nie przemyślany i płytki.

Ten ograniczony profesor Paulus, który, w najlepszej zresztą scenie komedyi, czyni niesłychane zarzuty swemu przyjacielowi, iż dopuścił się zdrady Ilony, jest postacią nieprawdopodobną, krotochwilną i farsową. Tibor, który zrazu występuje w pretensyach ibsenowskich, jako obrońca i szermierz prawdy, cnoty i obowiązku, nagle przebacza, zapomina i idzie za głosem sentymentu. Miłość? Jeżeli istniała od dawna, to pocóż były te praktyki z Ryką? Czyż nie trzeba było wtedy przyjść twardo do przyjaciela i powiedzieć mu: „Słuchaj, kocham twą żonę, ona kocha mnie — i basta“. Tibor chce być jednak wytwornym causerem, a jest niestety, tylko węgierskim... kabotynem. Gdy trzeba mówić, milczy, a gdy obowiązek honoru nakazuje milczeć (bo czemże jest demaskowanie obcej kobiety?)... mówi. Uchodzi im to bezkarnie, bo wszystko w tej sztuce bezkarnie uchodzi. Ani lotnik nie ginie w pojedynku z profesorem (profesor boi się pojedynku), ani perfidna Liza nie zostaje przekupką (tem być powinna), a natomiast drugą żoną profesora, ani Tibor nie dostaje zasłużonego kosza i pogardy od pięknej Ilony — a zostaje jej mężem. Słowem, góra psychologicznych i dramatycznych nieprawdopodobieństw.

Wszystko kończy się dobrze... i dlatego głupstwo nazywa się komedyą. Stanowczo wolę najgorzej i najbardziej nieprawdopodobną krotochwilę francuską od pretensyonalnego pomysłu Herzega. Czworobok małżeński — zgoda! Możliwość rozwodu — bajeczne rozwiązanie! Ale należy przecież pomyśleć nad tem, co umieścić między ekspozycyą a rozwiązaniem. Ludzi stworzyć, konflikt do końca przemyśleć, a i czyny tych ludzi psychologicznie uzasadnić. Farsowe ujęcie dramatu psychologicznego lub psychologiczne uzasadnienie krotochwil jest artystyczną potwornością. Dlatego nie widzę powodu do wystawienia tej sztuki i utrzymania jej na repertuarze. Chwilowe względy, wywołane zasłabnięciem p. Solskiej, które „Niebieskiego lisa“ do niezasłużonego życia powołały, powinny co rychlej ustąpić. Wogóle jestem tego zdania, że w teatrze, w którym się naprawdę pracuje, chwilowe względy nie powinny nigdy rozstrzygać o doborze repertuaru. Przewidujące kierownictwo musi mieć w zapasie szereg sztuk, „przez siebie“ przygotowanych: a chętnie wierzę, iż p. Trzciński napewno tak zapełni czas swoim aktorom, że w przyszłości żadne repertuarowe niespodzianki go nie zaskoczą, a nam oszczędzone będą „Niebieskie“ i tym podobne lisy.

Aktorzy grali na ogół poprawnie, chociaż znać było nazbyt pospieszne przygotowanie premiery. Doskonałym profesorem, niedołęgą i jasnowidzem swej głupoty był p. Jednowski. Był śmieszny, przerażony i zawsze pożałowania godny. Tylko wtedy, gdy chciał puścić się na fale rezonerstwa, nie był przekonywującym; leżało to prawdopodobnie w jego zamiarach.

Pan Żarski zaczyna sumienną pracą zwracać na siebie uwagę. Maskę miał doskonałą i był wytwornym. Wolałbym jednak, aby mniej podkreślał psychologiczną stronę gry, a był bardziej lekkim i swobodnym, więcej zazdrosnym kochankiem, niż ponurym lunatykiem.

Nie sądzę, aby Ilona p. Jarszewskiej wypadła po myśli autora. Do tej chwili nie wiem, czy Ilona kocha, czy kłamie, co wogóle myśli i co zamierza. A tylko ona ma w tej komedyi naprawdę coś do powiedzenia. W szczegółach dobra, nie umiała ich p. Jarszewska w żywą całość powiązać.

P. Zagórska powinna stanowczo popracować nad dykcyą — to ważne, a p. Bystrzyński, zresztą bardzo dobry, nie robił wrażenia Donżuana-sportowca.

Emil Breiter.

Wódz legionu łotrów.

Kraków, 7 października.

W naszych niższych klasach gimnazyalnych i realnych obowiązują dziś „Opowiadania z dziejów powszechnych" W książce tej, wydanej nakładem Towarzystwa Nauczycieli Szkół wyższych we Lwowie, czytamy w części drugiej na str. 35 opowiadanie p. t.: „Henryk I. Ptasznik". Z opowiadania tego wypisujemy dosłownie wszystką taką treść, która Henryka charakteryzuje, która tę postać rzeźbi i przed oczy polskiemu dziecku przedstawia:

„Henryk I Ptasznik postanowił działać, a nie błyszczeć, nie chciał przyjąć namaszczenia królewskiego, bo dość było dlań zaszczytu, że się wzniósł wyżej, aniżeli każdy z jego przodków. Starał się on głównie o to, aby uderzyć na Węgrów. Nie było podówczas w Niemczech miast warownych, więc budował Henryk warowne grody! Nie poprzestał na tem, stworzył on bitną armię konną. O biegłości jej w wojennym rzemiośle przekonał się król w czasie walk ze sąsiednimi Słowianami, którym wśród zimy zabrał miasto Branibor. Nad rzeką Unstrutą stoczył Henryk z Węgrami krwawą bitwę. Z krzyżem w ręku pędził król przed swymi hufcami, towarzyszył mu rycerz, trzymający chorągiew z wizerunkiem św. Michała Archanioła. Po odniesionem zwycięstwie padł Henryk na kolana i gorąco Bogu dziękował za udzieloną mu łaskę. Ale już w roku 936 opłakiwali wdzięczni poddani śmierć **dzielnego i pobożnego Henryka".**

A teraz przypatrzmy się, co o tymże samym dzielnym i pobożnym Henryku I Ptaszniku mówią sameż niemieckie źródła historyczne. O walce Henryka ze Słowianami pisze średniowieczny kronikarz niemiecki Widukind:

„Król Henryk o ile był łagodnym dla swoich, był surowym dla obcych. A więc gdy tylko ujrzał łotra albo złodzieja, który miał ramiona silne i do wojny zdolne, przebaczał mu karę, umieszczał go na przedmieściu w Messeburgu (w słowiańskiej podówczas ziemi: p. r.) dał mu ziemię, a w ręce broń i nakazywał, że o ile swoich muszą oszczędzać, to za to na Słowianach mogą takich zbrodni dokonywać, jakie im się tylko podobają".

„Wpadł Henryk do kraju Głomaczów, a zdobywszy gród słowiański Grone, wydał go na łup żołnierzy i wszyscy dorośli mieszkańcy zostali wymordowani, chłopcy i dziewczęta poszli w niewolę".

„Z legionami łotrów uderzył Henryk na Słowian pod Łączyną. Bitwa skończyła się zupełną klęską Słowian. Załoga Łączyna poddała się z warunkiem zachowania życia mieszkańców. Nie dotrzymano jednak umowy, kobiety, dzieci i majątki stały się łupem zwycięzców, a wszyscy wojownicy straceni zostali. Słowian, jak mówią niektórzy, dwieście tysięcy zginęło".

Podobnie przedstawia to średniowieczny annalista Corbyski i mówi:

„Słowian poległo 120.000, a do niewoli zabrano tylko 800".

Wymordował Henryk Ptasznik i zagrabił zachodnią Słowiańszczyznę, a rodak jego biskup merseburski Thietmar, pisze:

„Niech Henrykowi Bóg przebaczy, co niesprawnie za panowania swego na własność zagrabił".

Oto wielkie czyny Henryka I Ptasznika, tak wygląda w świetle źródeł dzielny i pobożny Henryk. Dziwne refleksye. Słyszymy, że Henryk uderzając na Węgrów, nosił na sztandarze obraz św. Archanioła, że miał w ręce krzyż. Żałować bardzo należy, że Widukind nie zapisał co miał Henryk w ręku, gdy na czele legionu łotrów uderzał na „najzacniejszy na świecie", jak mówi niemiecki kronikarz Helmold, słowiański lud. Przecie ci, wypuszczeni z kryminałów złodzieje i łotrzy musieli mieć także jakiś sztandar — jaki — o tem tylko przypuszczenia stawiać można, pewien znawca średniowieczny mówi nam, że na tej chorągwi był zapewne herb zawodowy i cechowy, to jest wytrychy.

Powie ktoś, że dla cesarstwa niemieckiego był ten Henryk Ptasznik dzielną i zbożną postacią. Czy tak? No to dla cesarstwa rosyjskiego był dzielną postacią Jakób Szela z Pilzna. Czy z tego wynika, aby entuzyastyczne życiorysy Fersena, Suworowa i Szeli ogłaszać w galicyjskich książkach szkolnych?! Był dla cesarstwa Henryk dodatnią postacią? Otóż to właśnie, że nasze książki szkolne dotyczące historyi, kultury i literatury są pisane ze stanowiska cesarstwa, a nie z n a s z e g o stanowiska. A z naszego stanowiska należałoby w życiorysie Henryka Ptasznika napisać coś o legionie łotrów, o bitwie pod Łączyną, o mordzie załogi grodu łączyńskiego, należałoby się może choć słowo wspomnienia dla tych narodów, które pod nożem legionów Henryka nad Łabą wymarły.

Kim i czem były te narody? Nowożytna nauka jednogłośnie i kategorycznie mówi, że wymordowani Połabianie, Ranowie, Głomaczowie, że dogorywający Łużyczanie, Słowińcy i... Polacy, to jedno i to samo plemię, które się w nauce zwie: lechickiem. O tych naszych braciach powinna coś wspomnieć polska książka szkolna wtedy, gdy pisze o dzielnym i pobożnym królu Henryku. Dla niej był tylko dzielnym i pobożnym wódz legionu łotrów, król Henryk I Ptasznik!

Ludwik Stasiak.

Pieśń dziadkowa o krakowskim chlebie.

...na wieki wieków! Słuchajcie, ludkowie,
na święty Michał bel ja w Krakowie,
tam dał mi chleba prze moter,
(taki

Ja tego chleba nie dałbym ni wrogom,
albowiem od niego i psi zdechnąć mogom,
nie chlib to żaden, lecz Boska obraza,
(niech go zaraza!).

Taka w tym chlebie siedzi moc i władza,
że brzuch ci napina i żywot rozsadza,
i nie pomogom, gdyś od niego chory,
żadne dochtory.

Ja i mej starej dał chleba okruszkę,
a ona po nim legła zaraz w łóżku,
wrzeszcząc z uciechą: babę co żywo
daj z lewatywą!

Próżno chce dociec przemyślność człowieka,
z czego krakowski chlib się wypieka,
wszyćko w nim znajdziesz, wszyćko tam wsiaka
ino nie mąka.

Mówią po mieście, że idąc w ślad Boży,
który pierwszego człowieka stworzył
piekarze także lepią chleb z gliny,
(och, takie syny!)

Nam poco były granaty ze stali?
tym chlebem trza było walić w Moskala,
a bylibyśmy do dziś dnia już
choć w Port-arturze!

Kto tego chleba do brzucha se nakładł,
niech zara pyta: gdzie Wolnego zakład
takiemu na nic aptekarskie dzbany,
jeno hiszpany.

Grzych ci to wielki, że człek się sroży
na chlib powszedni, na ten dar Boży,
aleć o mało ta krakowska kukła
mnie nie rozpukła!

A tera, wierni bracia krześcijanie,
zmówmy wieczne odpoczywanie
za one dusze, co z tego chleba
poszły do Nieba!...

Stab.

W dwadzieścia lat później

Pan Kasper umarł w roku 1898 i niedawno jako w dzień jubileuszu swej działalności cmentarnej, mocą niezbadanych wyroków Boskich, miał wychodne. Otrzymawszy więc z kurzu angliez, w którym został złożony do trumny, a który był się cokolwiek pomiął, stanął przed pomnikiem swego sąsiada na Rakowickim cmentarzu i jął się przeglądać w mocno wyświechtanej, metalowej tabliczce, która wychodzącym niekiedy na świat truposzom zastępowała lustro.

— Fiu! fiu! — zagwizdał przez ząb, który mu się psuć zaczynał... — Alem się zmienił! Dwadzieścia lat, to nie w kij dmuchał! Angliez wisi na mnie, jak na jakim dyurniście podatkowym, a policzki zapadły się, jak grób nad świeżym nieboszczykiem.

Tak rozmyślając, gwoździem z trumny zrobił sobie rozdział po angielsku, otarł lakierek prawej nogi o piszczel lewej i to samo uczynił z lakierkiem lewym, poczem poszedł na miasto, gdyż była to pora wieczornej przechadzki.

Ale tu czekały go same niespodzianki.

— Co, u licha! — myślał, patrząc na spotykanych przechodniów. — Widać nie ja sam jeden tylko miałem dziś wychód, bo to przecież niemożliwe, aby to byli żywi ludzie! I to zapewne wszyscy ze cmentarza na Salwatorze, gdyż pierwszy raz ich widzę. Dziwi mnie tylko — rozmyślał — że w „Gazecie Niebieskiej" nie było nic o tym masowym spacerze.

Ale to widocznie prawda — zaczął znowu — co opowiadali o wilgoci na tamtej posesyi! Jak bo też oni wyglądają! Pożal się Boże! Nie życzyłbym sobie bynajmniej sąsiadować z którym z nich! Brr! Ja przy nich jeszcze wcale niezgorzej będę się prezentował.

Umocniony tem spostrzeżeniem, pokręcił wąsa dumnie, ale ostrożnie, aby go całkiem nie oderwać i począł się rozglądać za tramwajem, którymby się prędzej dostał do miasta.

Kiedy nadjechał tramwaj, wsiadł weń z zadowoleniem. Było tak pełno, że zoryentował się odrazu, iż to nie mogą być żywi ludzie. Wiadomo bowiem, że ciało ludzkie jest nieprzenikliwe i tylko dzięki swej duchowej materyi tyle osób mogło się pomieścić w tak ciasnym wozie. Zły był, gdyż chciał koniecznie spotkać już kogoś żywego.

Wejście jego wywołało ogólną konsternacyę pośród jadących.

— Z takim brzuchem pchać się do tramwaju! — szepnął ktoś gniewnie.

— Cicho bądź, to jakaś gruba ryba. Wcale na nim wojny nie znać!

— Pewnie magistracki urzędnik!

Obmawiany nie słyszał tej rozmowy, wskutek tego, że właśnie zajęty był podziwianiem bajecznie chudej konduktorki, co było dlań tem większą zagadką, iż nigdy, jako żywo, konduktorki nie widział.

— Pan ma kartę roczną?

— Ja mam kartę wieczną — odparł patetycznie pan Kasper, który na drugim świecie przyzwyczaił się do niewydawania pieniędzy. Miał zresztą przy sobie 10 guldenów, starej papierowej waluty, które przez zapomnienie krewni zostawili mu w kieszońce kamizelki — i chciał się za nie zabawić.

Zmęczony staniem w ścisku, a przekonany o iluzoryczności osób, jadących w wozie, pan Kasper podszedł do jednej z ławek i siadł najspokojniej na kolanach jakiejś młodej osoby.

— Panie, pan się zapomina!

— To jest szkandał!

— Pan z Krowodrzy?

— Krowoderski andrus!

Stek wymysłów posypał się na spróchniałe cokolwiek głowę pana Kaspra, w następstwie czego tenże znalazł się wnet na ulicy, bardzo zirytowany.

Szedł sobie teraz przez A—B i podziwiał dalekie rozwinięte od czasu swej śmierci życie towarzyskie w rodzinnem mieście. Pomimo, że wieczór już zapadł, wiele bardzo eleganckich pań i panienek spacerowało, trzymając pod rękę wojskowych, zapewne braci lub kuzynów. Patrząc na ich eleganckie obuwie, nasz bohater przypomniał sobie, że śmiertelne jego lakierki są mocno zleżałe i postanowił sobie sprawić nowe.

— Żeby mi tylko starczyło pieniędzy — pomyślał. Bo to teraz z pewnością wszystko okropnie drogie. Możeby zaśpiewali jakieś siedm guldenów?

Jak wygląda czasami w praktyce zasiłek wojskowy.

Otrzymaliśmy od pewnej pani list, który ze względu na jego treść i prawdopodobne zainteresowanie się tą kwestyą szerszych warstw naszych Czytelników, umieszczamy w całości.

Kraków, 6. października.

Szanowna Redakcyo!

Wyczerpawszy wszelkie środki i sposoby, któreby sprawę moją doprowadziły do jakiegokolwiek rezultatu, udaję się do Szanownej Redakcyiz prośbą o łaskawą pomoc i radę. Chodzi tu o zasiłek wojskowy należny mi za śp. męża, który służąc od wybuchu wojny przy Legionach zmarł z początkiem 1915 r. Byłam wówczas pod inwazyą rosyjską, po ustąpieniu której przeniosłam się do Wiednia, gdzie w dłuższy czas dowiedziałam się o śmierci męża.

Nim uzyskałam odpowiednie dokumenta wróciłam do Lwowa, gdzie wniosłam z początkiem 1917 r. podanie o zasiłek dla siebie i dziecka. Lwowska komisya po kilku miesiącach namyślania się odesłała podanie do komisyi w Rawie, do której mąż był przynależny a ta znowu po kilku miesiącach odmówiła zasiłku motywując zbyt późnem wniesieniem podania. W grudniu ub. roku wniosłam rekurs do komisyi krajowej. Ponieważ komisya ta przeprowadzała się z Białej do Lwowa, więc znowu upłynęło trzy miesiące, zanim przyszła kolej na mój rekurs. Tymczasem okazał się brak jakiegoś dokumentu więc w celu uzupełnienia posłano znowu do Rawy, moje podanie, gdzie siódmy już miesiąc spoczywa w zakamarkach tamtejszej powiat. komisyi zasiłkowej. Wkrótce minie cztery lata od śmierci męża a dwa od rozpoczęcia kroków moich w celu uzyskania zasiłku, który dla mnie i dziecka byłby prawdziwą pomocą. Mąż mój bowiem, lubo za życia był urzędnikiem państwowym i posiadał dość szumny tytuł, nie pozostawił nam żadnej pensyi ani zaopatrzenia a w dodatku wojna zniszczyła nam kompletnie wszystko. Tysiące i miliony pakuje się w postaci zasiłków wojskowych w „lud“, w bogate gospodynie wiejskie, robiących doskonałe interesa na swych produktach rolnych, które setki rachują na kopy a dziesiątkami tapetują skrzynie, lecz podania prawdziwie potrzebujących, gdyż przypuszczam że takich jak ja jest spora liczba, spacerują latami z biura do biura lub się je odrzuca z błahych przyczyn, mimo rozlicznych ustaw, mających rzekomo ułatwić i uregulować pobór zasiłków.

Z wyrazami poważania

B.

Zygzaki.

Kinowiec.

Patrząc na niego miałem wrażenie, że uprawia szwedzką gimnasykę albo boksuje się z jakimś niewidzialnym przeciwnikiem. Dziwnym mi się tylko wydawał skurcz na jego twarzy, znamionujący ból i przerażenie. A najdziwniejszem mogło się wydawć to, czemu znany w mieście i bogaty paskarz robi ze siebie w kawiarni waryata.

— A pan co? — pytam go trochę niepewnie.

Zastanowił ruchy pięściami i jakby wrócił do przytomności.

— Ja... nic. To u mnie takie nerwowe tego... Przejmuję się zanadto kinem i miewam potem halucynacye. Czasem zdaje mi się, że tłum mnie chce rozszarpać, więc się bronię.

— To czemu pan łazi do kina?

— Muszę, panie. Przecie niepodobna cały dzień spędzać na spekulacyach, na kupowaniu i sprzedawaniu czegoś, co często nie istnieje nawet. Popadłbym w drugą, może jeszcze gorszą nerwicę. Kino jest odciążeniem dla mego umysłu po tych różnych spekulacyach handlowych. Muszę być dziennie na trzech programach. Inaczej nie mogę zasnąć. Widział pan „Wściekłą hrabinę morderczynię-trucicielkę“? Wstrząsająca rzecz. Nie mogę teraz jadać w domu obiadu z obawy przed moją żoną. Bo ona teuż kinomanka. Powiada: wszystko da się zrobić, tno trzeba zręcznie. Zato ona nie może sypiać. Boi się, abym jej we śnie nie udusił. Czasami ona się w nocy zerwie i ja się obudzę, i poczynamy oboje wrzeszczeć, jakby nas kto ze skóry łupił. A widiał pan tę sztukę „Krwawy murzyn, czyli śmiertelne trzęsienie nieba?“ Tam gwiazda spada kominem do sypialni i zabija niewinnego bandytę. Właściwie te kina mi szkodzą. Tamtego tygodnia poczułem, jak wąż oplatuje szyję, a to żona we śnie położyła mi łokieć na gardle. Pokąsałem jej wtedy rękę, że aż na stacyę chodziła. Najbardziej boję się lynczu. Raz rozsypały się kuchareе ziemniak. na schodach, a ja w półśnie myślałem, że to tupot wdzierającego się tłumu. Uciekłem w koszuli do łazienki, a żona tymczasem skradła mi pięćset koron ze surduta. Choć największe wrażenie na mnie robi „Obłąkany krokodyl krwiopijca“ przeszło 2000 metrów długi.

— Krokodyl taki długi?

— Nie, film. Pamięta pan treść. Nad bagnem Żedżures-Meszures żyje potworna bestya o dwóch pyskach, trzech ogonach i sześciu łapach... Pan już musi iść? Szkoda Wie pan, miał dwie paszcze, jedną do żarcia a drugą do picia. Te trzy ogony znów służyły mu jeden do... Moje uszanowanie! Sługa najniższy!

Teob.

Utyskiwania żołnierzy w polu na kapelanów.

Kraków, 7. października.

Katolicka „Augsburger Postztg.“ daje wyraz swemu niezadowoleniu z postępowania niektórych kapelanów, którzy powodują niezadowolenie i rozgoryczenie wśród żołnierzy, jak o tem świadczy jeden z wielu listów. List ten, pochodzący od „zwykłego“ żołnierza cytuje wyżej wymieniony dziennik w ciekawszych ustępach. Oto kilka próbek:

„Na przeciętnego żołnierza, syna z ludu, robi złe wrażenie, gdy widzi, że jego duszpasterz jedzie dwukonną bryką, podczas gdy biedne żołnierzysko pada pod ciężarem swego „adjustunku“. Widzimy wszyscy, że nasi duchowni chętniej obcują z oficerami niż z nami żołnierzami, zwłaszcza gdy się dowiadujemy jaką gażę ma taki wielebny kaznodzieja, on, który ciągle głosi: „Nie troszcz się o pieniądz i dobro doczesne, ale pamiętaj na ptaki, które nie sieją a przecież zbierają“. Mimowoli myśli sobie wtedy człowiek: „Dlaczego on nam to gada, nam, z których żaden z pewnością z powodu bogactwa nie zamknie sobie drogi do nieba! Dlaczego nie kładą w uszy tych nauk dostawcom wojennym i innym bezczelnym wyzyskiwaczom ojczyzny?...“ Tego rodzaju myśli przychodzą do głowy żołnierzowi. Niejednego irytuje poprostu gdy z ust swego duchownego słyszy ustawicznie kazania o wytrwałości, dzielności, odwadze, etc., zamiast żeby kazanie dotyczyło raczej kwestyi religijnych i moralnych. Żołnierz niechętnie słucha księdza, zachęcającego do wojny, skoro ten sam ksiądz głosi wzniosłą Chrystusową naukę: „Kochajcie się wzajemnie!“ To drażni — irytuje, a nauka duchowna nietylko że chybia celu, lecz jeszcze i na złe wychodzi“.

Ten sam dziennik katolicki zamieszcza uwagi pewnego duchownego wojskowego, który pisze: „Znam wielu kapelanów, którzy wygłaszają kazania podniecające zamiast zająć się prawdami wiary chrześcijańskiej. Znam wielu duszpasterzy w polu, którzy przesiadują więcej przy sztabie i w kasynie jak między żołnierzami“.

Przerażony myślą o takim wydatku, szedł dalej, gdy dojrzał tłum ludzi, ustawionych szeregami po dwie osoby przed trafiką.

— Po co oni tak stoją?

Ale napróżno łamał głowę, siląc się rozwiązać tę niepojętą dla siebie zagadkę. Nic takiego w życiu swem ani przed- ani za-grobowem nie widział. A może teraz wybory do rady miasta odbywają się w ten sposób? Myśl ta błyskawicą rozjaśniła mu przyćmiony długą nieczynnością mózg. Słyszał jeszcze za życia często o tem, że gdy są wybory do rady miejskiej, to głosują też wszyscy nieboszczycy, ale nigdy nie chciał w to wierzyć. Teraz dopiero pojął, dlaczego to spotkał tylu swych towarzyszy z doliny Jozafata i z jakiej przyczyny sam został wypuszczony w świat.

To go rozrzewniło i przejęło poczuciem ważności własnej osoby. W zrozumieniu obowiązku obywatelskiego byłby odrazu poszedł rzucić swój głos do urny, nie wiedział jednak, na kogo należy głosować. Postanowił więc pójść wprzód zasięgnąć języka.

Wszedł do kawiarni i kazał sobie podać kawy.

— Kawa dopiero od ósmej — odrzekł kelner.

— A jeśli mnie chce się pić teraz?

Kelner uśmiechnął się bezradnie.

— W takim razie poproszę o bułkę z masłem i kawiorem, oraz duże piwo i papierosy.

— Pan dobrodziej taki wesół...

— Czego czekasz?

— Niema ani bułki, ani masła, ani kawioru, ani piwa, ani papierosów.

— A cóż jest?

— Herbata... ciastka... gazety...

Pan Kasper był zdumiony, ale nie chcąc zdradzać swego incognito, rzekł:

— Dawaj!

Wziął do ręki „Goniec Krakowski“ i otworzywszy w miejscu, gdzie kronikarz utyskiwał na drożyznę, czytał:

1 kg. mięsa wołowego	22 koron
1 kg. mięsa wieprzowego	30 koron
1 kg. kawy	168 koron
1 jajo	1 koron
1 litr mleka	4 koron

Uśmiechnął się chytrze.

— Jakieś nowe pismo humorystyczne — pomyślał. — Coś w rodzaju dawnego „Dyabła“.

Przeglądał dalej, ale o wyborach nic nie było.

— Wobec tego pan Kasper powstał.

— Płacę herbatę i trzy ciastka

— 6 koron 50 halerzy.

— Jak?

— 3 Reńskie dwadzieścia pięć.

— Bez kpin —ośle!

— Panie dobrodzieju!

— Za kogo mnie bierzesz — bałwanie?

To jest złodziejstwo! Ja się nie dam zdzierać!

Pan Kasper byłby długo jeszcze tak wymyślał, gdyby kontroluiąca właśnie papiery patrol wojskowa nie była mu w tem przeszkodziła. Ujrzawszy przedstawicieli władzy, spoważniał.

— Landsturmlegitimationsblatt pan ma?

— ? ? ?

— Proszę o kartę legitymacyjną pospolitego ruszenia „P“.

— Ha?

— Czy pan reklamowany?

— Kto? — ja?

— Pytamy, czy pan się reklamował?

— O tak, za życia często, bo ja miałem sklep korzenny... A bez reklamy, panie, to nic nie ma!

— Proszę nie błaznować. Pokaż pan Landsturmlegitimationsblatt.

Pan Kasper wyjął z portfelu złożoną we czworo swoją klepsydrę, żałobną kartę zejścia, oraz rachunek od Wolnego.

— To jakiś dezerter pewno. Brać go! — rozkazał dowódca patroli.

Po stwierdzeniu identyczności osoby na odwachu, odesłano przerażonego p. Kaspra do miejskiego biura pogrzebowego, które z właściwą sobie rzutkością miało się zająć jego pogrzebem.

Po dwóch tygodniach daremnego dreptania i próśb o pochowek, pan Kasper, który już przejadł był swoje 10 guldenów, w obawie, aby przed pogrzebem nie przyszło mu umrzeć z głodu, cichcem pewnej bezksiężycowej nocy wśliznął się na cmentarz i mocno uradowany wlazł do swego grobu, wspomniawszy sobie stare, głębokie przysłowie, które poucza, że wszędzie dobrze, a w domu najlepiej.

J. Gella.

W obronie dobrego imienia dziecka.

Wiedeń, 7. października.

Interesujący proces ze względu na uwalniający wyrok — toczył się onegdaj przed sądem powiatowym w dzielnicy Josefstadt. Jako oskarżona stanęła przed sędzią żona rezerwisty. Marya Peisinger, pod zarzutem oszustwa, dokonanego przez wprowadzenie w błąd urzędu metrykalnego w ten sposób, iż biorąc ślub ze swym obecnym mężem, tego ostatniego podała do ksiąg metrykalnych jako ojca swego dziecka, jakkolwiek dobrze wiedziała, że kto inny jest ojcem. Okoliczność tę potwierdził również wtedy i Peisinger, jakkolwiek wiedział, że jest nieprawdziwą, za co również odpowiadał będzie przed sądem wojskowym.

Marya Peisinger przyznała się do winy, podała jednak równocześnie na swe usprawiedliwienie, że była stanowczo przeświadczoną, iż skoro wychodziła za mąż, to przysługiwało jej prawo nadania swemu dziecku legalnego nazwiska swego męża, i że już przy ślubie wolno jej dziecko nazwać „legalnem“, ze względu na nazwisko, jakie mu przysługiwać będzie już za kilka minut, po dokonaniu ceremonii ślubnych. Wreszcie oskarżona zaznaczyła, że działała, mając na myśli wyłącznie tylko zapewnienie dziecku legalnego nazwiska.

Sędzia uwolnił oskarżoną od winy i kary, wychodząc z zasady, że jakkolwiek objektywnie posiada ów fakt znamiona oszustwa, to jednak z drugiej strony matka starała się wyłącznie tylko o oszczędzenie dziecku w przyszłości kłopotów z tego powodu i hańby, oraz usunięcie szkodliwych wychowawczo wpływów.

Horoskopy aprowizacyjne w Niemczech.

Berlin, 7. października.

Niemiecki Urząd żywnościowy udzielił w sprawie aprowizacyi przyszłorocznej cennych, lecz nie bardzo pocieszających wyznań prasie berlińskiej.

Zboża chlebowego będzie prawdopodobnie o 15 prc. więcej niż roku zeszłego, tak, że w październiku otrzyma ludność większe racye chleba. Oszczędność jest jednakże w tym wypadku przykazaniem, ponieważ trzeba stworzyć rezerwy zboża. W nadchodzących bowiem tygodniach bezmięsnych — w zamian mięsa będzie ludności wydzielaną mąka, a nie kartofle.

Zbioru kartofli nie można na razie ocenić, na razie przewidywanym jest przydział 7 funtów na głowę i tydzień.

Z mięsem jest jeszcze gorzej niż poprzedniego roku. Trzeba się przygotować **na dłuższe trwanie tygodni bezmięsnych.** Każdy bezmięsny tydzień oszczędzi w Niemczech 50.000 krów, których mleko potrzebne jest dla dzieci.

Tłuszczów jest wielki brak, ilość ich nie będzie ograniczoną, ale margaryna musi prawie zupełnie masło zastąpić.

Krup. kasz itp. środków spożywczych obiecują w tym roku więcej niż lat poprzednich. Jarzyny podobno dobrze obrodziły, lecz owsy nie szczególnie. Cukru będzie więcej, ale wartość jego pod względem słodyczy będzie znacznie mniejszą.

Odpowiedzi Redakcyi.

—o—

Kameleon. Wiersz dobry, ale koloryt dyabelnie ponury. Wesoły i dowcipny liścik stoi w rażącej sprzeczności z tą szpitalną poezyą tak dalece, że porównywaliśmy charakter pisma, by się upewnić, że obydwa manuskrypty pochodzą z tej samej ręki. Zapytuje nas Pani o radę, czy „zamiast dalszego pisania nie lepiej nauczyć się gotować obiady domowe?“... Bezwarunkowo! Lepszy jest smaczny obiad, niż lichy wiersz. I jeszcze jedna rzecz ważna. Kiepskim obiadem domowym można struć jednego najwyżej kilku ludzi — ale lichy wiersz jest niestrawnym dla ogółu! Niech pani nie ustaje w pracy, możeby popróbować prozy, ale pogodniejszej, w stylu listu?

WYDAWCA: W ZASTĘPSTWIE SPÓŁKI WYDAWNICZEJ „EDITOR“ JERZY KONARSKI. — REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ.
DRUKARNIA I STEREOTYPIA EUGENIUSZA I DRA KAZIMIERZA KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE — ULICA KARMELICKA 16. — TELEFON 315.